

# Moja Pamiętka

Jako opisać dzisiaj ten moment życia, kiedy z niepełnymi stronami matki „Elżunia tylko TOBIE” strzymałam na pamiętkę maty, złoty krzyżyk?

Miałam wtedy dwadzieścia parę lat. Byłam już po studiach. Rozpocząłam pracę zawodową. Wchodziłam w pełnię życia ale ze słabym zdrowiem.

Wtedy jeszcze nie wiedziałam, że będę miała przed sobą wiele lat ciężkiej pracy, życie rodzinne, działalność społeczną w NSZZ „Solidarność” pobytu w górach i nad morzem, drugie studia - poddyplomowe i życie na emeryturze.

Ten krzyżyk od mamy dany mi był zapewne na znak opieki Bożej na przyszłe lata - w lepszym zdrowiu i jako znak tej opieki nad naszą przeszłością wojenną.

Jakich wydarzeń jest pamiętką ten krzyżyk?

Odpowiedzi może być krótka. Jest pamiętką przeżyć estero- i półletniej obojętności podczas rezi woli w Powstaniu Warszawskim i obozie przejściowym w Pruszkonie Durchgangslager 121 (Dulag 121).

Nieco dłuższy opis tych wydarzeń pomoże jednemu zrozumieć wagę i wartość posiadania takiej pamiętki jako jedynej z której wyszliśmy z matką ocalone z piekła wojny.

Z opowiadań mamy wiem, że krzyżyk kupiła u jubilersa w Warszawie ze wszystkich pieniędzy jakieimi dysponowała

Bydąc młodą dziewczyną po ukończeniu gimnazjum.  
 Rozpocząła pracę zarobkową.  
 Od tej pory nosiła go zawsze na sobie.

Po wybuchu wojny 1 września 1939 roku rodzice moi jak wiele  
 innych rodzin polskie w tym czasie, uciekali przed Niemcami  
 w kierunku granicy wschodniej. Myśle, że uciekli dotrzeć  
 do dziadków - rodziców mojej mamy mieszkających  
 we Włodzimieru Włyńskim.

Niespodziewany atak sowiecki na Polskę 17 września spowodował,  
 że całe gromady ludzi cofały się z powrotem polnymi  
 drogami w kierunku Włocławka.

Rodzice przekraczali prątk zimne wody Bugi. Mama była  
 wtedy w ciąży. (Ja miałam się urodzić w styczniu następnego  
 roku) Stała na sobie krzyżem.

Nadlaty samoloty i ostrzeliwały uciekających. Mama do-  
 bażyła się na drzewie kapliczkę z kierunkiem serca  
 Pana Jezusa z uniesioną ręką w geście błogociernej wiary.  
 Lęk pogłębił uczucie zaufania. Po latach opowiadała mi,  
 że miała wrażenie jakby Pan Jezus poruszył ręką wskazując  
 bezpieczny kierunek ucieczki.

Rodzice schowali się na polu w rowniekach kartofli  
 i przetrwali ostrzelanie. Szczęśliwie nie zostali nawet  
 ranni. Dziś mogę powiedzieć, że i ja byłem uratowana  
 choć jeszcze w łonie matki.

Urodziłam się w styczniu 1940 roku. Mieszkałismy  
 wtedy na Żoliborzu przy ulicy Wyspiańskiego.  
 Później na śmieciach gdzie przegłisimy małą bombę

Samolotów srocieleci i zniszczenie domu.

Pomstanie Harmanstie zastato nas mienlajgeyel na Koli przy ulicy Lesno 73 naprzeciw zburonego getta ydonskiego. (Kocna i dumna kamienica stoi do dzisiaj opuszczone i czeka na wyrok losu.)

Miałam wtedy estety i pól rolu ale zapamiętałam dość niernie obrazy z gehenny harmanstiej rodziny.

W chwili zagrożenia mama zamiesiła swój krzyżyk na mojej dziecięcej pierśi mając nadzieję, że w ten sposób łatwiej będzie ocalić go przed rabunkiem przez Niemców.

Przez następne tragiczne wydarzenia krzyżyk ten był świadkiem wydarzeń, których obrazy dzisiaj przywołuję z mojej pamięci:

1. Polkoik dzieciocy z pozostanionymi na zawiesz ulubionymi zabawkami i pianino, na litonym grynat ojciec i babcia.
2. Nocne alarmy. Syreny powodujące natychmiastowę przytomność i sbieganie po schodach do piwnicy - schronu.
3. Skodlitny mieszkaniec przy podwórkowej kapliczce na ścianie kamienicy i piesz „Stuchaj Jezu jak liś boga lud, stuchaj, stuchaj uczyń z nami lud”  
Patrzyłam na to z mojego balkoniu i też eliciałam aby Jezu przemienił ten „smutny czas”
4. Niemcy na ulicy, w tramwaju, w domu podczas rewizji.
5. Natychmiastowe opuszczenie mieszkania razem z innymi lokatorami kamienicy i uciekła w nieznanym przez wyloty otwór w murze sąsiedniego

podwórka. (To chyba właśnie wtedy mama zamieniła ten kocyk na mojej pierśi)

6. Schrony. Te duże pod Placem Bankowym i inne.

Niemcy, których sylwetki dobrze pamiętam wyprorokując ze schronu mojego ojca i wszystkich pozostałych mężczyzn. Wiedziałem, że Niemcy mówili, że zabierają ich na rozbieranie barykad. Pamiętam, jak ojciec zdjął krawiec, pojechał się z nami i oddał nas pod opiekę swojej siostrze, która była razem z mamą i moją babcią.

W rzeczywistości Niemcy zabrali ich do Hali Mirowskiej na masowe rozstrzelanie nad gęszymi lasami, a potem stosy ciała podpálili. [Odpowiednie zastrzeżenia z PCK i księzka Verbrennungskommando Warschau napisana przez świadka tego wydarzenia - Tadeusza Klimaszewskiego]

7. Wypędzenie ze schronu przez Niemców. Strzelali nam po nogach aby uciec jak najprędzej.

Na zewnątrz ciemności i śnieg leżał. Mama nakazała mi schować głowę w kąt muru od okienka jaskini piwnicy.

8. W nocej tułaczce po Woli - zgubiłam się.

Podszłam do nieznanego mężczyzny i powiedziałam:

"Wielki pan nas weźmie do siebie"

Mężczyzna przykleknął przy mnie i powiedział, że też nie ma domu ani syna którego rozstrzelali mu Niemcy.

Mama odnowała mnie.

9. Dzień. Przeleliśmy przez zburzone podwórka.

Zobaczyłem pionowy przebieg kamienicy chyba po uderzeniu bomby. Widziałam mieszkanie na różnym piętrowiu, a w jednym z nich mały rurek - przedmiot moich dziecięcych marzeń.

10. Pobyt w tłumie ludzi spędzonych do kościoła przy ulicy Chłodnej. Dostałam od kogoś do zjedzenia płat komunikantów, które po podzieleniu i konsekracji (poswięceniu) miały być przyjmowane podczas Komunii Śmierci. Ze schodów tego kościoła widziałam po prawej stronie ulicy Elektoralnej nudygnąca się jak żywe w ogniu żelazne kraty chyba słubow.

11. Wypędzenie do obozu przejściowego w Pruszkonie. Idę razem z innymi mieszkańcami Warszawy. Gorgo. Brała wody. Po bokach kolumny Niemcy pilnowali „porządek”. Widziałam poruszone przez ludzi po drodze palta, walizki, których nie mogli już udźwignąć. Niem, że przy próbie podniesienia kuli pozostały w miejscu - Niemcy strzelali.

12. Hala w Pruszkonie. Dużo ludzi. Jakiś żupa. My na podłodze w kacie. Nie wiem dokładnie po jakim czasie selekcja przypędzonych z Warszawy. Ustalenie chyba rządami. Głodni, słabi i zmęczeni. Niem, <sup>od matki</sup> że pogłoska (leżna chyba okazała się fałszywa) że matki z dziećmi do dwóch lat będą wypuszczone z obozu na wolność.

Ja byłam dużo starsza ale drobna. Miałam czterdzieści i pół roku. Mama w czasie selekcji wzięła mnie na ręce i ponarażała „skul się abyś była jak najmniejsza”. Miałam na sobie jedyną rzecz jaką miałymy - ten stary kocyk o którym wczesniej pisałam.

I stał się lud. Niemiec zamieszerał „halt” zatrzymać nas. Patrzył i szarpnął moją mamę za rękę - wypuszczył nas na ziemie oboru.

13. Pobyt w Pruszkowie u dobrych ludzi, którzy się nami od razu zaopiekowali biorąc do siebie spod bramy oboru. Ładbałi z narażeniem własnego życia.

W nocy spałam, a młody mężczyzna czuwał. (Często Niemcy aresztowali i kłótarunali ludzi z oboru na ulicach także i w domach mieszkaniedw Pruszkowa)

14. Pobyt w jakimś mieszkaniu w Milanówku naprzeciw szpitala RGO.

Krzyżek mama miała znokii na sobie. Niespodziewanie do mieszkania wszedł Niemiec. Rozejrzał się.

Podszedł do mamy, która leżała w łóżku. Chwytał rękę za krzyżek na jej piersiach i .. pusił. Nie zerwał. Wyszedł.

Byliśmy uratowane.

Tuż po wojnie krążyły być jeszcze śladami dwóch  
ważnych wydarzeń:

1. W roku 1945 moja mama znalazła pracę w Łęstoelowie  
ale nie miałyśmy mieszkania.

Pewnego dnia zobaczyła na ulicy kobietę w grupie stacra-  
jących ją ludzi, która oferowała sprzedaż bądź wynajęcie  
swojego mieszkania. Mama zatrzymała się. Osoby zainteresowane  
tym mieszkaniem słuchały swojej propozycji.

(Zdjęcie mamy z tego okresu okresu - w krótkim załączniku)

Niespodziewanie pani ta zapytała mamę: „Czy pani proponuje?”  
Mama odpowiedziała „nie mam pieniędzy, jestem wypędzona  
po powstaniu w Warszawie”.

Natychmiast padła niezgoda odpowiedź, że to mieszkanie  
z pełnym wyposażeniem zupełnie za darmo oddaje  
w użytkowanie mojej mamie.

Zamieszkałyśmy więc razem z babcią przez około półtora roku  
w Łęstoelowie przy ulicy Narwanskiej nr 3f.

Próby odnalezienia urzędowego przeze mnie tej wspomnianej  
kłasiścielki, wiele lat później po śmierci mamy - nie dały  
rezultatu. Kamienica stoi do dzisiaj.

2. W roku 1947 krążyły być jeszcze śladami  
ukazania w Radomsku mojego ojczyma pod zarzutem  
współpracy z podziemiem.

Datknu losy mojego zycia opisatam w swoim pamistniku.  
Mozlyby sie pomyslnie i interesujaco.

Miatam drugiego ojca i przyrodnie rodzenstwo. Poznalam  
trudne, petne luzu esasy porojenne i wielkawe, dobre zycie  
na rsi.

Wrociłam potem do swojej ulubianej Warszawy. Prapo-  
ezetem doroste zycie, studia, prace, zycie rodzinne,  
spotkania z przyjacielmi, udział w wydawniacku spolecnych  
(NSZZ „Solidarnosc”) ktore staram sie troche opisnac.

Teraz przechazę pamiotku, dokumenty otrzymane  
od rodziny do roznych muzeow dopeinajze me stare  
lata choc w ten sposob obowiazek patriotyczny.

Do Muzeuu Dulag 121 w Pruszkowie przechazetem pamistnik  
z Powstania. W Muzeum zrobiono takze zdjecie  
mojego krzyzka.

Ofiara krwi Powstania Warszawskiego, a wswiod bohaterow  
moich luczynow braci Romoeliele i Leopolda pochonanych  
na cmentarzu Wojslonym na Powazkach w kwaterze ZOŚKI  
sa dla mnie szcistosc. Pamiotki takie jak moj  
krzyzek pozostanę dla nastepnych pokolez w rodzinach  
bqobz w muzeach.

A ci co jeszcze mogę i chce pisac o ich wartosci.  
Jest to mozliwe dzieki takim konkursom jak ten właśnie  
Bóg zapłać

Elzbieta Gutowska Niedziatek  
z domu Stariska